

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”

Numer 4 (11)

Bydgoszcz, dnia 19 lutego 1937 r.

Rok II.

Z. Laubert-Kulakowska.

Współzawodnicy

(Dokończenie).

W przedzień terminu mającego rozstrzygnąć o wyborze kandydata na rolę żołnierza w klasie wybuchła sprzeczka.

— Obiecałeś, więc musisz spełnić! — wołał Zdzych, zaciskając pięści.

— Nie obiecałem, nie obiecałem — upierał się Janek.

— Kłamiesz! Daleś nawet słowo honoru...

— Nie prawda. Wyraźnie powiedziałem „słowo humoru“ — aha! — triumfował mały dowcipniś.

Chodziło zasadniczo o rzecz małej wagi. Janek chwalił się, że ma jakiś osobliwy znaczek i przyparty do muru obiecał Zdzychowi, iż go pokaże, a nawet daruje mu go. Zdzychowi, jakkolwiek był zapalonym zbieraczem znaczków pocztowych, nie tyle chodziło o sam znaczek, ile o wykrętną metodę działania kolegi.

Usłyszawszy teraz, iż chłopak wykręca się sianem, zasłaniając się dowcipem, Zdzych zawrzał gniewem. Był dość gwałtownym z natury, więc i teraz nie potrafił wstrzymać się od wybuchu. Nim koleczy zdążyli temu przeszkodzić, już niefortunny dowcipniś leżał na ziemi.

Cała historia skończyłaby się zapewne obopólnymi przeprosinami, gdyby nie nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Oto padając, Janek pociągnął krzesło, które narobiło wiele hałasu i ostrym kaniem zadrasnęło dość mocno policzek chłopca. Ranka była niewielka, lecz Janek wyglądał oplakanie.

Na domiar złego, na tę chwilę weszła do klasy nauczycielka i aż ręce załamała na widok tej sceny.

Zaczął się dochodzenie. Jednakże chłopcy pamiętali o zasadzie: „choćby cię smażyono w smo-

le..“ i ani nikt ze świadków, ani sam poszkodowany nie zdradzili winowajcy. Pani jednakże mocno rozgniewana, zapowiedziała, iż o ile się sprawca nie zgłosi do jutra, rolę żołnierza w obrazku scenicznym obejmie chłopiec z kl. szóstej. — Chłopcem miny zrzedły. Maryś i Zdzych wracając razem ze szkoły omawiali fatalny wypadek.

— Będę się musiał jutro przyznać, — nie ma rady — ponuro oznajmił Zdzych.

— A tak się cieszyłem na tę rolę! I matka miała przyjść, aby mnie oglądać w tej roli... a tu... — głos mu się nieco załamał, więc chrząknął energicznie, aby ukryć wzruszenie i zawód. — No, ale teraz to już ty napewno będziesz tym rycerzem — dodał po chwili w formie pociechy, lecz Maryś zbyt dobrze znał przyjaciela, by rozumieć jak boleśnie Zdzych odczuł rozwianie swych nadziei.

Nic nie odrzekł, lecz poczuł nagle, że wcale a wcale nie cieszy go myśl, iż został zwycięzcą. — Ani perspektywa włożenia pioropuszu i purpurowego płaszcza, ani myśl o prawdziwej szabli nie sprawiała mu już radości. Natomiast było mu strasznie przykro, gdy pomyślał sobie, jak to przyjdzie matka Zdycha, by podziwiać syna w stroju rycerskim i ujrzy miast niego jakiegoś obcego chłopca. — Zamysłili się Maryś.

— — — — —

Słońce, na przekór listopadowym słotom, szeroką falą wpadało przez duże okna do sali rekreacyjnej. Wiedziało snąć, iż dzień 11 listopada, to dzień uroczysty i radosny dla dzieci polskich, bo we-

soło muskało je złocistymi paluszkami promieni po jasnej główkach. A myślę, że i do serduszek ich umiało przeniknąć, bo wszystkie były wesole i uśmiechnięte. Ale najweselszym i najszczęśliwszym dzieckiem był w tym dniu Maryś. — Nie, nie miał na sobie ani posrebrzanej zbroi, ani purpurowego płaszcza, ani pioropuszu, ani prawdziwej szabli — to wszystko miał Zdzych — rycerz, w którego z zachwytem wpatrywała się jego błąda, spracowana matka.

Maryś siedział sobie w zwyczajnym mundurku gdzieś na końcu sali na ławce wśród dzieci. Lecz mimo to czuł się prawdziwym rycerzykiem i granatowy jego mundurzek nieco przetarty i pocerowany, wydawał mu się dziś piękną zbroją.

Przecież w pamiętnej rozmowie z panią, gdy pragnął całą winę przyjąć na siebie, pani powiedziała, całując go w głowę:

— „Cieszę się, Marysiu, że masz tak szlachetne serduszko.

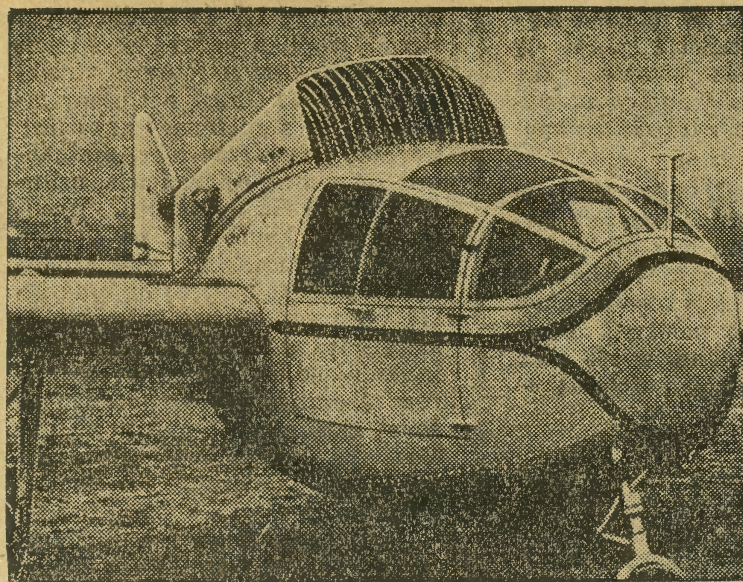
To ty właściwie powinieneś otrzymać tę rolę, tym bardziej, iż widzę, że tak, jak prawdziwy rycerz potrafisz wyrzec się własnej przyjemności dla dobra innych.

Przyjmuję jednak twą ofiarę i pozwolę Zdychowi brać udział w przedstawieniu.“

Tak, Maryś był dziś zupełnie szczęśliwy. Spełniło się bowiem jego marzenie, choć nie w ten sposób, jak to sobie wyobrażał.

Maryś „zrobił coś pięknego“ — Maryś „czuł się czymś“. —

Koniec.



„Latające jajo“.

Amerikanin Hayden Cambel zbudował wielce oryginalny samolot, który sam nazwał „latającym jajem“. Mimo swego dziwnego kształtu, maszyna osiąga 190 km. na godzinę. Koszta budowy wynoszą 7.200 zł.

Wyspa na której psy dziczeją.

Straszna przygoda marynarza.

W wodnym bezkresie oceanu Indyjskiego, osmagana wichrami i prażona słońcem tropikalnym, leży wysępka kształtu podkowy, Juan de Nova, oznaczona tylko na większych mapach morskich. Rzadko zawija statek do jej brzegów, bowiem ostrów ten jest niezamieszkały przez ludzi i nie posiada żadnych bogactw przyrody, dla których wartoby było tam lądować. Jediną jej osobliwością są swoiste rasy psy, nigdzie poza tym w świecie niespotykane.

Juan de Nova nazwać można: wyspą psów. Od dawien dawna wywierała ona na psy jakiś dziwny, przyciągający urok. — Czworonogi psiego rodu wszelkich ras i gatunków z Europy, Chin lub Indii Wschodnich przybywające na okrętach do tej wyspy, uciekały swoim panom i musiały być na

miejscu pozostawione. Z biegiem lat rozmnożył się tam osobliwy gatunek psich bastardów, nie mających już wiele wspólnego ze stworzeniem, znanym u nas pod nazwą psa domowego. Uganiając się w stadach, na wzór wilków, zwierzęta te przebiegają wyspę wszerek i wdłuż, rozszarpując napotykaną ptactwo i wylupując żółwie z ich skorupy.

Wśród raf koralowych wyspy Juan de Nova pojawił się któregoś dnia szkuner „Tottenham“. Właściciel jego, sędziwy kapitan Colin, wypłynął był na morze z portu Tulcar na Madagaskarze: towarzyszył mu wierny jego pies „Cezar“. Kapitał wziął kurs na „Wyspę Psów“ — a nuż znajdzie tam cenny towar z jakiego rozbitego „handlowca“, przez morze na brzeg wyrzucony? Noc zapadła,

gdy wylądował. W pobliżu wybrzeża rozbił namiot i zabrał się do przygotowania strawy. Dla „Cezara“ zastrzelił dużego nocnego ptaka. Potem udał się na spoczynek.

Zaledwie zasnął, gdy zbudziło go zażarte ujadanie „Cezara“. Rozejrzał się dokoła, lecz nie podejrzanego nie zauważył. W tem pies, niby ulegając jakiejś niewidzialnej sile, lotem strzały pomknął przez mroki nocne i zniknął wśród skał. Nie pomogły gwizdy i wołania — pies przepadł.



Colin słyszał wprawdzie o osobliwej psiej rasie, zamieszkującej tę wyspę, lecz nie wiedział o fakcie, że psy te nigdy nie szczekają, natomiast nawołują się wzajemnie za pomocą jakiegoś niesamowitego wibrującego odgłosu nie spotykane u żadnego innego zwierzęcia. Kapitan był trochę zaniepokojony o swego czworonożnego towarzysza, lecz w końcu, folgując ogarniającemu go znużeniu, owinął się w koc i niebawem twardo zasnął. Śniło mu się, że głowa „Cezara“, z groźnie rozszerzonymi nozdrzami i fosforycznymi ślepiami pochyla się nad nim... Albo — czyżby to była rzeczywistość?...

Niebawem Colin, w brzasku poranka, stwierdził niesamowity i zgoła nieoczekiwany fakt. Oto oparty przednimi łapami na jego piersi, świecąc wilczymi ślepiami, „Cezar“, wierny jego towarzysz,

zbliżał lśnące kły do gardła swego pana... Kapitan porwał się z miejsca i, dobywszy rewolweru, strzelił — lecz chybił. Pies, posłuszny jakiemuś tajemniczemu nakazowi, warcząc i szczerząc zęby, zaatakował znów swego karmiciela, usiłując skoczyć mu do gardła. Wtemczas Colin, kopnąwszy go ciężkim butem marynarskim, unieszkodliwił rozjuszony zwierzę na czas jakiś, po czym szybko wskoczył do łodzi, gdyż w tejże chwili dostrzegł wylaniające się z porannych oparów olbrzymie stado potwornych psów, biegnących z piskliwym wyciem ku namiotowi. Zwierzęta, dopadłszy „Cezara“, rozszarpały go na strzępy.

— Była to jedna z najosobliwszych przygód mego życia marynarskiego — zakończył opowiadanie Colin, — a tłumaczę sobie zdarzenie to w ten sposób, że wolne, czy wyzwolone z pod władzy człowieka psy wyspiarskie, poleciły „Cezarowi“ uśmiercić mnie — jego pana i władcę — dla odzyskania wolności. A gdy „Cezar“ nakazu tego wykonać nie zdołał — został ukarany śmiercią!...

Mały Jasio, synek atlety cyrkowego, wchodzi do klasy. Nauczyciel siedzi już na katedrze.

— Co to jest? — pyta. — O tej porze przychodzi się do szkoły?

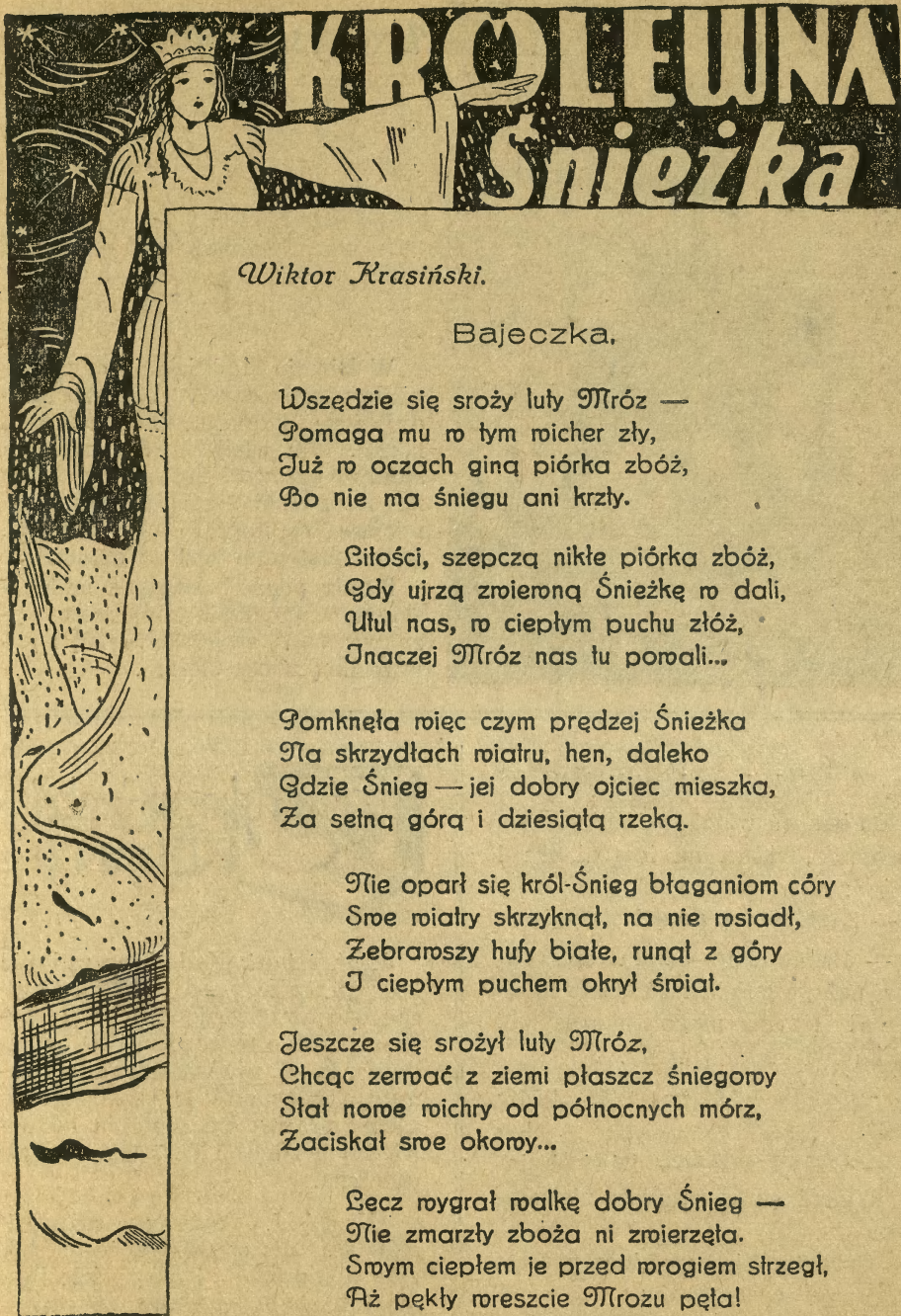
— Tak proszę pana, bo właśnie nasz...

— Nie tłumacz się. Pokaż kajety.

— Proszę.

— Co to ma znaczyć? Już trzeci dzień cała strona poplamiona jest atramentem.

— Ale proszę pana tym razem to naprawdę nie moja wina. Atletą murzyn Jambo przeglądając moje kajety, dostał krwotoku z nosa,



KROLEWNA Śnieżka

Wiktor Krasiński.

Bajeczka.

Wszędzie się sroży luty Mróz —
Pomaga mu w tym wicher zły,
Już w oczach giną piórka zbóż,
Bo nie ma śniegu ani krzły.

Śiotości, szepczą nikłe piórka zbóż,
Gdy ujrzą zwierną Śnieżkę w dali,
Ulul nas, w ciepłym puchu złóż,
Inaczej Mróz nas tu porwali...

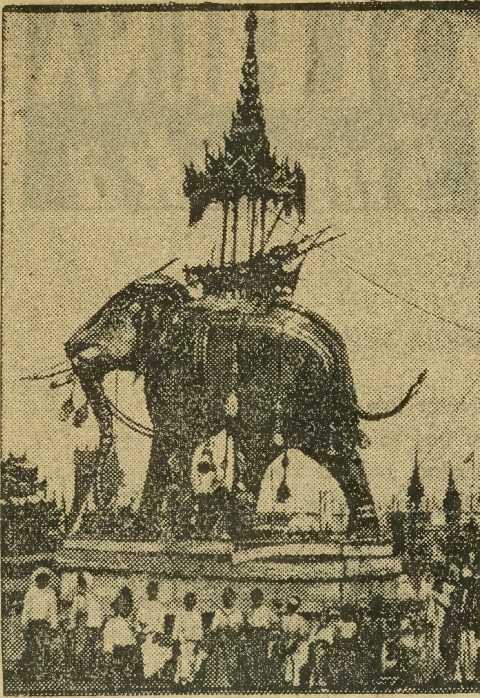
Pomknęła więc czym prędzej Śnieżka
Na skrzydłach wiatru, hen, daleko
Gdzie Śnieg — jej dobry ojciec mieszka,
Za setną górą i dziesiątą rzeką.

Nie oparł się król-Śnieg błaganiom córy
Swoje wiatry skrzyknął, na nie wsiadł,
Zebrawszy hufy białe, runął z góry
I ciepłym puchem okrył świat.

Jeszcze się srożył luty Mróz,
Chcąc zerwać z ziemi płaszcz śniegowy
Stał nowe wichry od północnych mórz,
Zaciskał swe okory...

Lecz wygrał walkę dobry Śnieg —
Nie zmarzły zboża ni zwierzęta.
Swoim ciepłem je przed mrogiem strzegł,
Aż pękły wreszcie Mrózu pęta!

Uroczysty pogrzeb bonzy



W Birmie indyjskiej odbył się niedawno uroczysty pogrzeb buddyjskiego kapłana, zwanego tam bonzą. Na wielkim drewnianym słoniu przewozi się przez ulice miasta zwłoki zmarłego bonzy na miejsce ceremonii pogrzebowej, gdzie następnie zostają spalone.

Każdy pogrzeb kapłana buddyjskiego ściąga tysięczne rzesze wyznawców i staje się wielką i powszechną uroczystością.

Jakała w kąpiel.

Do basenu włązi jakiś niemrawy jegomość, kiwa na instruktora i mówi:

— Z głooową poood woodę...

— Rozumiem — woła instruktor, pakuje gościa na głębsze miejsce i trzyma przez kilka sekund pod powierzchnią wody.

—Z głooową! — ryczy przybysz.

— Co, jeszcze? — dziwi się instruktor i znów zanurza nieboraka.

Oprzytomniawszy nieco, przerażony gość wykrzykuje:

— Doooktór mi zabronił włązić z głooową pod wodę!



J. M. i inni: Nadesłane zadania będą przez naszego redaktora-szaradziştę uwzględnione o ile: 1) będą starannie wykonane i 2) oryginalne, to zn. nie wzorowane na innych. Jednocześnie zastrzegamy sobie prawo poczynienia odpowiednich zmian, o ile tego zażądzie potrzeba.

Krzysz J. Szereg szaradziştów słusznie zauważył, że ma być *stan* a nie *staw* i oczywiście inne musiałyby być podane znaczenie. Za omyłkę przepraszamy i dziękujemy za zwrócenie uwagi.

Kajetan W. Bardzo ci jesteśmy wdzięczni za dowody pamięci i cieszymy się, że odtąd jesteś przyjacielem „Światka“. Chwilowo nie możemy skorzystać z nadesłanej powiastki.

Bożenka W. Dlaczego nie nadesłałaś obu rozwiązań? Konkretną odpowiedź co do przesłanego przez ciebie materiału podamy w marcu. Chwilowo prosimy być cierpliwą i sądzimy, że dołączysz się do kącika szaradzystów. —

Tadeusz Sz. Listem sprawiłeś nam ogromną radość. O odpowiedniej dla was powieści pamiętamy i niezadługo rozpoczniemy jej druk. Łamigłówni odesłaliśmy kierownikowi działu — o decyzji uwiadomimy cię.

Janka W. Poruszasz w swym liście bardzo ważną sprawę — ale załatwienie jej zależne jest jedynie od jednolitego stanowiska wszystkich rodziców. Chłopców należy nauczyć trochę większej grzeczności w stosunku do koleżanek szkolnych i dokuczanie dziewczętom wystawia im zupełnie niepochlebne świadectwo.

H. B. i J. Kow. Prosimy podać obecne miejsce zamieszkania, gdyż nadsyłane do redakcji rozwiązania pisane są na miejscu.

Antoni Śl. Donosimy tobie i reszcie zwolenników kącika szaradowego, że postaramy się o rebusy.

Lucja J. - Wysoka. Dziękujemy ci bardzo za miły liścik. Poprzednie rozwiązania nadeszły już za późno, a z Nr. 19 i 20 mają zbyt dużo błędów. Czekamy na dalsze.

Lucja Szar. Na czytanie tego rodzaju liścików zawsze znajdziemy chwilę czasu. Sprawiają nam one dużo radości, że nasza praca podoba się wam wszystkim. Szarady skierowaliśmy do danego działu.

Ważne dla układających szarady.

Odpowiedzi: Już ogólnie pisaliśmy o warunkach umieszczania zadań rozrywkowych. Obecnie powtarzamy: nadsyłane zadania muszą być 1) bez błędu, 2) o ile możliwości pomysłowe, 3) oryginalne tj. nie powtórzone z innych pism, 4) starannie wykonane, a jeśli są rysunkowe, to również z pewną artystyczną dekoracją, wykonane zaś czarnym tuszem na dobrym białym papierze, 5) każde zadanie na osobnym kawałku papieru (arkuszu lub karcie) wraz z rozwiązaniem i tylko po jednej stronie.

Z nadesłanych zadań prawie żadne nie odpowiada podanym warunkom. I tak: *Tad. Szk...*: Zad. I błędnie podane (5 kwadratów, a 4 prostokąty, a nie odwrotnie); zad. II dosyć banalne; zad. III bardzo proste. — *K. Wydr...*: Rebusey zupełnie błędnie ułożone. Gdyby nawet były bez błędów, to 1) są całkiem bez treści, bez myśli, 2) muszą być tuszem artystycznie wykonane. *Br. Top...* To nie jest krzyżówka, tylko raczej figura magiczna, całkiem zresztą na wzór niedawno umieszczonej w niedz. numerze „Dziennika Bydgoskiego“.

Z powyższych uwag wynika, że wprawdzie „nie świeci garnki lepiej“, ale trzeba dołożyć bardzo wiele starań, pracy i czasu, aby zadanie rozrywkowe zasłużyło sobie na zaszczyt umieszczenia go czy to w „Dzienniku Bydgoskim“, czy to w „Światku Dziecięcym“.

(Dołączamy dwie uwagi ortograficzne: „przysporzyć“ przez *rz* a nie przez *ż*; nie „obremb“ tylko „obřeb“... —

Szaryady i zagadki

Rozwiązanie krzyżówki. Nr. 19.

Poziomo: 1. tata, 4. spór, 7. rzeka, 8. rząd, 10. ospa, 12. baba, 13. Leon, 14. sala, 15. Akte, 16. ssak, 19. mech, 22. arka, 23. orka, 24. pion, 25. Kair, 26. twarz, 27. rysa, 28. amen.

Pionowo: 1. torba, 2. trąba, 3. sadza, 4. Skole, 5. Pasek, 6. rwana, 9. Zaleski, 11. Potocki, 16 saper, 17. stora, 18. kanwa, 19. mokra, 20. Erazm, 21. Harun.

Rozwiązanie szarady. Nr. 20.
Klasa, Klara, klaka, klapa.

Trafne rozwiązanie Nr 19 i 20 nadesłali:

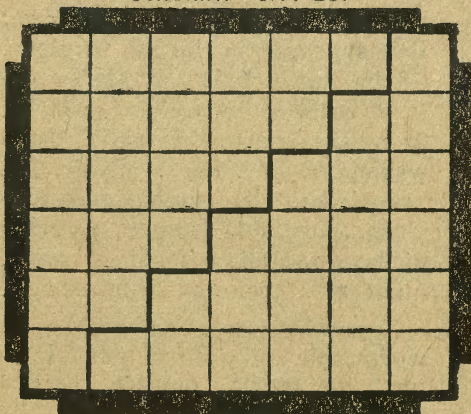
K. Redzimski, Z. Derfert, L. Kosieniak, L. Tarkowski, J. Wolni-

kówna, J. Purzycki, A. Pietrzonka, J. Morańska, I. Rybakówna, J. Kosiak, A. Kalinowski, J. Kozłowicz, M. Sarnowski, L. Janicki, G. Malakówna, J. Roszkowska, St. Woyke-Halenin, J. Rybak, K. Jarecki, K. Gardziel, J. Kowalska, M. Popiłekiewicz, B. Piskorska, Z. Ziółkowski - Dąbie Nowe, L. Janiszewski, U. Blochówna, Z. Jabłoński, A. Czyżowski i A. Koniczna.

Nagrody w drodze losowania przyznano:

Janka Morańska - Bydgoszcz.
Bogufała Piskorska - Bydgoszcz
Zbigniew Ziółkowski - Dąbie Nowe, pow. Szubin.

Schodki. Nr. 23.



Linia zygzakowata przedziela wyraz w każdym rzędzie na dwa wyrazy. Wyraz pierwszy oznaczymy przez: *a*, drugi przez: *b*, wyraz zaś złożony z tych dwóch, przez: *c*. Znaczenie wyrazów: 1a potrzebne do radia, 1b spółgłoska, 1c in.: przodek; 2a roślina wa-

rzywna, 2b zaimek wsk. rodz. ż, 2c ochrania list; 3a ptak dom., 3b droga, 3c tytuł urzędnika; 4a wąski kawał materii, skóry..., 4b in.: zatoka, 4c pozwolenie na wyjazd zagranicę; 5a przyimek, 5b jest zielona, 5c to co spożywamy; 6a spółgłoska gardł., 6b forma od czasownika: warta; 6c: czwarta część roku.

Bilety wizytowe. Nr. 24.
(Podać zawód tych osób).

1

Dr Kaz. Zienin

2

Prot Erer

3

Karol Bibitez

4

E. Golochar